

Boli mnie głowa. Wewnątrz, w środku głowy, która jest wydrążona i pusta jak głowa celuloidowej lalki znajduje się ich dwóch. Można powiedzieć dwa małe złośliwe krasnoludki. Biegają we wnętrzu celuloidowej głowy jak przeciw wagi oczu lalki zamykającej powieki. Widziałem w dzieciństwie taką lalkę, odebrałem ją znajomej dziewczynie i potem w samotności naciskałem jej brzusek by usłyszeć słowo „mama”, lalka umiała mówić tylko „mama” i zamykała oczy gdy się ja kładło poziomo, być może bolała ją głowa, ale lalki nie cierpią na ból głowy, a jeżeli nawet cierpią to nikt się o tym nie dowie bo umieją mówić tylko „mama” i zawsze mówią „mama” gdy naciśnie się im się brzusek. Potem wziąłem scyzoryk i zoperowałem lalkę, zdjąłem z niej sukienki i ukręciłem nogi przeciąłem gumowy brzusek i wydobyłem organ mowy, oddarłem włosy z głowy, były mocno przyklejone i nie chciały się odczepić, ale oddarłem i głowa już była łysa, posmarowana resztkami kleju, ale oczy ciągle się zamykały gdy się kadłub lalki położyło poziomo, więc spróbowałem je podważyć scyzorykiem, ale nie chciały absolutnie wyskoczyć z obudowy tylko obracały się i nawet skaleczyłem się w palec, bo scyzoryk się ześliznął, więc już byłem zły i położyłem lalkę na betonie wziąłem kamień i palnąłem z całej siły mierząc w głowę, ale kamień trafił ją w brzuch i lalka nie zawołała nawet „mama”, (???) miała już wycięty język, poturlała się na bok, a ponieważ byłem na boso i nie mogłem rozwalić jej głowy uderzeniem buta, więc jeszcze raz wziąłem kamień, przytrzymałem lalkę za szyję i dokonałem ostatecznej operacji roztrzaskania celuloidowej czaszki, gdzie nie było żadnych skomplikowanych urządzeń tylko trochę tandetnego drutu i dwa ołowiane ciężarki, a ponieważ zniszczeniu uległa tylko celuloidowa potylica więc oczy zamykały i otwierały się nadal, a z twarzy lalki nie schodził enigmatyczny uśmiech. Teraz oni biegają w mojej głowie tak jak ciężarki biegały w głowie zamykającej i otwierającej oczy lalki. Huśtaj się jak papugi na zawiasach z

tandetnego, pordzewiałego drutu, zeskakują z zawiasów biegają po pustej celuloidowej głowie, zaczepiając o drucianą konstrukcję, podbiegając do oczu i wglądając przez nie na zewnątrz, więc zamykam oczy żeby im popsuć zabawę, zaciskam z całej siły powieki, a wtedy jeden z nich ten z lewej strony siada na bandzie i huśtając się lekko mówi: „Zaraz cię zacznę boleć, słyszysz? Zaraz cię zacznę boleć” i zaczepia delikatnie jednym z drutów o moje oko. Drugi siedzi bez ruchu ten drugi jest bardziej bierny znajduje się po prawej stronie głowy i rzadko kiedy mnie boli, ale przygląda się gdy zaczyna boleć ten po lewej stronie, który jest o wiele bardziej przedsiębiorczy przyjął na siebie rolę prowodyra, podbiega zawsze pierwszy do okna wygląda przez uniesioną powiekę, patrzy na ulicę, mówi „piękny mamy dziś dzień nieprawdaż? Jak jasno świeci słońko, jaki ruch na ulicy? Może byśmy tak zaczęli boleć? Co?” Ten drugi jest leniwy i woli się tylko przyglądać, boli tylko wtedy gdy naprawdę źle się czuje i łatwo mu to wybaczam, wolę go o wiele więcej od tego po lewej stronie, jest pozbawiony złośliwości, po prostu boli gdy musi, ale gdy już boli i gdy ten po lewej stronie nie śpi lub nie tańczy nieprzytomnie jak to leży niestety w jego zwyczajach zaczyna się wtedy ból totalny i ten po prawej stronie boli bo musi, a ten po lewej stronie go przedrzeźnia, boli dla przyjemności, wyje z bólu, załamuje ręce, podskakuje z rozpacz pod celuloidowy sufit, uderza weń głową, spada na celuloidową podłogę lub druciany bant, agrawuje to niespodziewanych rozmiarów nieistniejący ból i podczas gdy ten po prawej stronie cierpiał by raczej w milczeniu, gdyż o ile nic mu niezwykłego nie strzeli do łba jest raczej jak już powiedziałem cichy i spokojny, teraz podnieca się wrzaskiem i małpimi grymasami tego po lewej stronie, zaczyna sam jęczeć i zawodzić. „Boli, boli” woła ten po prawej stronie, „OOOOOOOOO boooli, aaaaaaa boooli” wykrzykuje teatralnie ten po lewej turlając się po wnętrzu celuloidowej celi, zaczepiając o rozhuśtane w mroku zamkniętych okien druty, które biją jak oszalałe o ściany, strop i posadzkę. Teraz

ten po lewej stronie zatyka uszy i ściska rękami głowę, by nie słyszeć i nie widzieć szaleństw tego z lewej strony, natomiast tamten podekscytowany jego gestami chwyta w obie ręce swoją głowę, zawija ją w podniesioną z ramion marynarkę i dudni nią po ścianach celi, rzuca się na podłogę skurcza i rozkurcza nogi, wierzga nimi kopiąc w przelatujące w ciemności banty z porzewiałych drutów: „Booooli, oj boooli, aaaaaa, uuuuuu! Booooooli!” zanosi się wyciem jak płaczka na żydowskim pogrzebie, obraca się na plecy, drga, wibruje jak epileptyk, jak szklanka wody rozlana na rozpaloną blachę, jest to aktor doskonały, nie przerywa symulacji ani na sekundę, ani na ułamek sekundy, doprowadza symulację do granic absurdu, każdy inny aktor, każdy inny symulant zatrzymałby się w połowie w obawie o przeciągnięcie struny, w obawie o zarzut zgrywy, czy nienaturalnej agrawacji, dla niego jednak nie istnieją dość silna chwyty, bez najmniejszej obawy wyjąc „booli oij boooli” (przy czym dźwięk ten tłumi naciągnięta na głowę marynarka, owinięte na kształt szponów dookoła głowy dłonie), zaczepia się jedną nogą o huśtający wewnątrz celuloidowej bant z drutu, odrywa się od ziemi niby przypadkiem, pędzi na przeciwległy koniec celi i uderza weń plecami co powoduje jeszcze silniejszy ryk stłumionego wyrzekania:”OOOOOO jak strasznie booooli”, odbity od ściany zaczyna niby przypadkiem wirować na tym zaimprovizowanym reku i przelatując teraz z jednego końca celi na drugi, bębni drugą nogą (tak jakby usiłował się zatrzymać) o jej ściany, wywołując hałas na podobieństwo ulicznika przebiegającego z grubym drągiem obok sztachet ogrodzenia. W ciemnościach zamkniętych oczu wpada na tego po prawej stronie, aczkolwiek z całą pewnością bardzo dokładnie zdaje sobie sprawę (choćby na podstawie jego cichej skargi) z tego gdzie się on znajduje, jednak ta kolizja jest mu potrzebna w celu zwiększenia jeszcze o jeden stopień szału lamentacji jakie wstrząsają teraz ścianami celi. „Uuuuuuu!” wrzeszczy potrącony tocząc się aż pod ścianę. „Uuuuuuuuu!” na innej wysokości dźwięku zawodzi ten z

lewej strony i niby przypadkiem odrywa jedną rękę, którą ścisnął głowę i chwyta się nią o tego którego potrącił, tak jakby się chciał w ten sposób zatrzymać w biegu, ale wcale mu o to nie chodzi, bo wolną nogą odbija się od ściany i już pędzi na pół wahadłowym ruchem dookoła celi wlekąc za sobą tego z prawej strony. „Puść” woła wleczony, „puść mnie, boli mnie głowa!” , „Ooooooooooooo głoowa!” wyje ten z lewej strony, udając że nie rozumiał o co chodzi, „puść mnie” woła ten z prawej i zaczyna walić pięściami w wirującego na bancie z drutu symulanta: „ Mnie naprawdę boli głowa, puść mnie do wszystkich diabłów, bo ci łeb rozwalę!” , „Ooooooooo, uuuuuu, łeb rozwalę” wtóruje jak echo drugim głosem symulant i niby przypadkiem ześlizguje się nogą z ręki; wałęsa się obaj wśród ogłuszającego huku i wrzasku na ziemię, ten po prawej stronie klnąc pod nosem wraca kuszykając na swoje miejsce i zaczyna nadal cicho jęczeć, a ten po lewej stronie zmęczony występem już tylko w stawach przedrzeźnia jego skargi. Czasem jednak ból jest lżejszy, bo boli tylko ten po prawej stronie, a ten po lewej akurat śpi albo ogląda się w lustrze zamkniętego oka i wtedy nie ma oszalałej jazdy na miotle, sabatu krasnoludków, jest tylko ból tego po prawej stronie, który chce aby go jak najszybciej przestało boleć i nigdy nie przeciąga struny. Nie wiem czy ten po lewej stronie boli kiedykolwiek naprawdę! On zawsze tylko udaje, a może jest masochistą czerpiącym specjalnego rodzaju satysfakcję z przeżywania bólu? W każdym razie swój masochizm łączy w sposób idealny ze skłonnościami sadystycznymi. „Zaraz cię zacznę boleć” powiada i chuśta się na swoim bancie zaczepiając od czasu do czasu drutami o ślepe (w ciemności zamkniętych powiek) lustra oczu. „Piękna mamy dzisiaj pogodę, dzień zapowiada się naprawdę wspaniale, a może byśmy tak zaczęli boleć? Co? Jak się na to zapatrujesz żebyśmy tak zaczęli sobie boleć?”. Więc myślę sobie wtedy, że trzeba zażyć środki uśmierzające. „Tylko nic nie zażywaj” powiada; „Nie próbuj tylko czegokolwiek zażywać, bo ja ci wtedy pokażę”, ale ja nie słucham bo środki uśmierzające to jest

ta jedyna broń która mi pozostała, jeśli nie zażyję niczego to on zaraz powie „no to może sobie zaczniemy boleć” i zacznie, a jak zacznie to prędko nie skończy, bo podnieca się własną improwizacją. Teraz także zażyłem środki uśmierzające i czekam kiedy się to nareszcie skończy. Trucizna krąży już w żyłach, przelatuje przez celuloidową głowę osadza się na drutach i zawiasach, pokrywa je warstwa po warstwie miękkim, oczyszczającym od korozji smarem, ten z prawej strony zasypia, on zawsze bardzo prędko zasypia gdy dojdzie do niego trucizna krążąca w żyłach, ten z lewej strony biega po głowie i ściera miękki, kojący smar który osadza się na drutach i na ścianach, „Teraz ci pokażę” powiada „Nie chciałeś mnie słuchać więc teraz ci pokażę”, sięga ręką do marynarki i wyciąga z niej zawiniątko, rozwija je nie spiesząc się, rzuca na lewo i na prawo szmaty i papier, które przyklejają się szeleszcząc do pokrywającego druty smaru, „Widzisz, mam tutaj taką śmieszna, małą lalkę, taką cholernie śmieszna, małą lalkę, która mówi MAMA gdy się jej naciśnie brzusek i zamykają się jej powieki, w brzuszku tej lalki jest taka śmieszna gumka, która służy do, w główce lalki jest taka druga mała śmieszna lalka i dwa ciężarki, a w główce tej drugiej małej śmiesznej lalki jest taka trzecia mała i śmieszna lalka i dwa ciężarki, czy mam ci mówić więcej, nic już nie będę mówił, pokażę ci tylko po kolei te lalki”. Bierze lalkę i wbija ją brzuchem na sterczący z huśtawki żelazny pręt. To byłoby śmieszne gdyby nie ból głowy, bo wydaje mi się, że to ja jestem ta lalką, a on jest teraz większy i wyłamuje mi nogi, kręci każdą nogą kilkadziesiąt razy dookoła, szarpie i urywa, drut przenika wewnątrz, a jego ostry zakrzywiony koniec dochodzi do głowy, wsuwa się do środka, zaczepia o huśtawkę na której jestem nadziany, zaraz nastąpi naukowe wymóżdzenie, już huśtawka zaczyna się rozsypywać, wylatują szklane oczy, pęka celuloidowa czaszka, wypadają z niej oba i ten po prawej i ten po lewej stronie i wpadają do wnętrza nowej celuloidowej czaszki, budzi się ten z prawej strony i zaczyna jęczeć,

że go boli, „ To jest pierwsza lalka” mówi ten z lewej strony „Zabawne co, nie żałujesz tego, że zażyłeś środki uśmierzające? Zaraz zobaczysz drugą lalkę”, wydobywa z kieszeni zawiniątko i zaczyna je bez pośpiechu rozwijać i przez chwilę wydaje mi się, że zapomniałem już iż postanowił mnie boleć, jęczy tylko trochę zboląły od upadku ten po prawej stronie, natomiast ten po lewej stronie chyba zapomniał, że ma mnie boleć, powoli rozpakowuje zawiniątko, rzuca na boki papiery i szmaty, które przyklejają się do kojącego smaru, szeleszczą cicho i nagle jak nie kopnie z całej siły w lewe lustro wewnętrznego oka „Oto nowa lalka” woła z emfazą jak konferansjer trzeciorzędneho teatrzyku objazdowego, podnosi ją do ust, całuje kłania się na lewo i na prawo, drugie kopnięcie posyła temu po prawej stronie, który już zaczął zasypiać a teraz znowu budzi się z jękiem bólu, robi z lalką w ręce kilka żartobliwych pas po podłodze i suficie celuloidowej celi i nagle z rozmachem wbija ją lewym okiem prosto w sterczący z huśtawki zardzewiały drut; w ostatnim momencie próbuję zamknąć oko lecz nawet przez zamkniętą powiekę widzę zbliżający się z niesłychaną szybkością drut, każdy najdrobniejszy wzgórek korozji na jego powierzchni, każdą ryskę i już drut pogrąża się w oku, a ból jak eksplozja rakiety celuloidowej zalewa całe wnętrze celi czerwonym blaskiem, czuję jak ten z lewej strony szarpie mnie za nogi i odrywa z druta na którym zostaje tylko wyłupione oko i jeszcze raz z zamachem wali mną o sterczący drut, który ponownie pogrąża się w otwartym oczodole i znowu odrywa, szarpiąc za nogi i znowu z rozmachem nabija na wymóżdżający fragment po fragmencie, pordzewiały pręt, „Zaraz zobaczysz nową lalkę, zaraz narodzi się nowa lalka” mamroce gdzieś z tyłu i już nie wiem czy znajduje się wewnątrz w mojej głowie czy to może ja znajduję się wewnątrz w nim, w kawałeczki rozsypuje się czaszka wypadają z niej ołowiane ciężarki, pordzewiałe druty, szeleszczące papiery i resztki szmat, wypadają z niej obaj i ten po prawej stronie, który toczy się wśród skarg bólu, obudzony nagle z koszmarnege snu i ten po lewej stronie, który ze

zręcznością cyrkowca rozprostowuje się natychmiast, kłania w teatralny sposób nieistniejącej publiczności „To była druga lalka” mówi, „To była druga lalka, nie żałujesz chyba, że zażyłeś środki uśmierzające, zaraz zobaczysz trzecią lalkę, trzecia lalka będzie bardzo boleć, ooo trzecia lalka będzie strasznie boleć, wszystko rodzi się w bólach, zaraz urodzę ci trzecią lalkę, trzeba tylko wydobyć ją z głowy drugiej, ale to będzie bardzo boleć, to będzie strasznie boleć” siada udając zatroskanie na bancie z drutu i wydobywa z kieszeni marynarki zawiniątko, huśtając się, powoli, bez pośpiechu zaczyna je rozpakowywać i wydaje się znowu, że zapomniał o tym iż postanowił mnie boleć, ja jednak wiem że nie zapomniał lecz tylko udaje, ma w tym jakąś dodatkową przyjemność, rozpakowuje zawiniątko bardzo powoli, rzuca na około szeleszczące papiery i kawałki pomiętych szmat, zaraz zapewne kopnie z całej siły, chociaż raczej nie, kopnął poprzednim razem, teraz przygotowuje coś zupełnie innego, rozpakowuje zawiniątko w zupełnej ciszy przerywanej jedynie uspokajającymi się powoli jękami tego po prawej stronie, wydobywa lalkę, gładzi ją po włosach, zaczyna bardzo dokładnie oglądać jej głowę, głowa już nie boli, nawet ten prawej strony przestał już jęczeć i zasypia pod zwałami pokrywającego wszystko smaru znieczulenia, „Ja coś tu widzę” mówi szeptem jakby się zastanawiał i nie był jeszcze pewny tego co spostrzega, jestem pewny że nic nie zobaczył lecz przygotowuje po prostu nowy podstęp; „Ja coś tu widzę” powtarza głosem, któremu nadaje brzmienie przekomarzająco-dziwiące się, „Oczy się obracają, coś takiego? zamykają się i otwierają, u zwykłej lalki?, nadzwyczajne! Trzeba zobaczyć jak to się dzieje?, nieprawdaż?”, obraca się dookoła tak jakby wszystkich których nie ma brał na świadka niezwykłości tego zjawiska, „Trzeba będzie przeprowadzić małą trepanacyjkę, maleńką tre – pa – na – cyjkę, zabawimy się więc w dzięcioła, dzię – cioł – ka”, podnosi jakieś zapomniany kamień i zaczyna nim lekko uderzać w głowę „puk, puk, otwórzcie dzięciołkowi”, uderzenie za uderzeniem, każde

silniejsze, każde następne wydaje się już nie do zniesienia a przychodzi po nim jeszcze następne i jeszcze następne „otfószcie cięciołkowi” sepleni przez zaciśnięte wargi, zaczyna go już ponosić wali nieprzytomnie kamieniem w głowę, nie wiem skąd padają uderzenia czy od wnętrza czy też od zewnątrz, dudnią niesłychanym tempem, lecz celuloidowa czaszka trzyma mocno, nie chce puścić dziecko, łomot uderzeń budzi ze snu tego po prawej stronie, jęczy, stęka zaczyna wyrzekać : „Przestań do diabła, ja chcę spać”, ale ten z lewej nie słyszy, w nieprzytomnej furii tłucze kamieniem w moją głowę mamrocąc pod nosem „Ja tu widzę jakieś wstrętne lekarstewko, jakieś niesłychanie obrzydliwe lekarstewko, nie trzeba było brać lekarstewka, gdyby się nie brało lekarstewka nie potrzeba by było czyścić główki, wyczyścimy główkę, wyrzucimy obrzydliwe lekarstewko, wydłubiemy oczka, puk, puk, idzie pan doktor, puk, puk, otwórzcie cięciołkowi”, trzyma pełną garścią moje włosy wrywa je wykręca z głowy, uderzenia kamienia stają się wszechpotężne i wszechogarniające, zaraz pęknie czaszka, jeszcze tylko chwila, słysząc grzmot tysięcy armat, celuloidowa głowa rozsypuje się na drobne kawałki, odpada nieruchoma twarz z drgającymi w niej powiekami, wypadają z niej oba krasnoludki, ten z prawej strony wali głową o celuloidową podłogę, drze się jak opętany z bólu, ten z lewej pada zrećźnie jak kot na elastyczne kończyny, wyprostowuje się lekko, rozdaje wokoło ukłony i całusy, markuje chwytanie w locie wiązanek kwiatów rzucanych przez nieistniejącą publiczność, wskazuje na tego po prawej stronie gestem fałszywej skromności, że to niby tamten, a nie on stał się przyczyną tej niesłychanej owacji, której nie ma, przykłada rękę do piersi i pochyla połowę tułowia w długim, niekończącym się ukłonie potem nagle gwałtownie podnosi głowę odrzuca włosy do tyłu i woła: „ to była trzecia lalka”, przytyka dłonie do uszu tak jakby głużył go huragan braw, „To była trzecia lalka, nie żałujesz chyba, że zażyłeś środki uśmierzające, zaraz zobaczysz czwartą lalkę, zaraz pokażę ci czwartą lalkę, którą wydobędę z głowy



trzeciej lalki”, jest teraz dziwnie mały i równocześnie każdy fragment jego ciała jest niesłychanie wprost ogromny. Nie potrafię wyrazić na czym polega ta sprzeczność. Nie chcę już widzieć czwartej lalki, zaczynam przed nim uciekać po wnętrzu własnej głowy, obijam się o celuloidowe ściany, prześlizguję się pomiędzy rozkołysanymi huśtawkami zardzewiałych drutów, potykam po każdym okrążeniu o śpiącego na podłodze tego z prawej strony jak o porzucony worek z ziemniakami, „Poczekaj pokażę ci czwartą lalkę”, krzyczy za mną ten z lewej strony, „Poczekaj pokażę ci czwartą lalkę, czwartą lalkę, czwartą lalkę, lalkę lalkę lalkę lalkę...” spadam gdzieś koziółkując w powietrzu, przestań rozstępuje się pode mną jak ciasto, chyba zasypiam, słyszę jeszcze ostatnie echo słów tego z lewej strony, już go nie ma w pobliżu, pozostał tylko ból.

W ogrodzie pod drzewem leży bardzo wielka celuloidowa lalka, może to ta lalka tak mnie boli? Celuloid jest popękany i widzę, że lalka pod spodem po nim tak jak żółw pod pancerzem posiada miękkie ciało i ciało to porusza się rytmem oddechu. Przecież ten twarde pancerz nie pozwala na swobodny oddech i dlatego zapewne popękał. Należy jej pomóc, być może, że to ten pancerz po prostu mnie boli, zciągnięcie go będzie jednoznaczne z końcem cierpień, delikatnie aby nie zbudzić lalki odrywam kawałek po kawałku skorupę celuloиду, na pewno gdy oderwę wszystkie kawałki i lalka będzie mogła spokojnie oddychać, mój ból się uspokoi, to ten pancerz rządzi moim bólem, czuję teraz jak ból się uspokaja, jeszcze jeden kawałek, te kawałki bólu należy poskładać gdzieś na jednym miejscu i zakopać albo zapakować do czegoś tak aby się nie rozlały znowu, powoli lalka zaczyna oddychać coraz swobodniej, ból jest coraz słabszy, ale trwa to niesłychanie długo, jeszcze ciągle w rozmaitych miejscach pozostają duże połacie nie ruszonej skorupy, ściągam ją powoli lecz systematycznie jak odłóżkę paznokcie, jak strupy z zagojonych ran, pod spodem ciało jest miękkie i ciepłe, pozbawione bólu który pozostał w zabranych

kawałkach skorupy, oddycha coraz swobodniej, jeszcze tylko gdzieś niegdzie pozostały kawałki celulozoidu, złuszcza je, odłamuje, oczyszczam ciało od ich najmniejszych resztek, już nie ma bólu pozostało tylko jego wspomnienie, ciało jest gładkie, ciepłe i swobodnie oddycha, minęła już chyba noc, budzę się i widzę, że pokój zalany jest słońcem. Głowa przestała boleć. Jaka wspaniała ulga, wrażenie że ból, który jeszcze można sobie wyobrazić i przypomnieć, który zdawał się czymś nieodłącznym od głowy opuścił ją i odchodzi coraz dalej w świat niewyobrażalnych mitów. Teraz jednak budzą się również w głowie oba krasnoludki. Ten z prawej strony przeciąga się leniwie na grzbiecie wspominając wczorajszy ból, ten z lewej strony podchodzi do okna i wygląda spod podniesionej powieki: „Jaka piękna pogoda” powiada marząco i zaraz sobie przypomina dzień wczorajszy ??? to że dzisiaj również będzie mógł mieć zabawę: „A może byśmy tak zaczęli boleć, zaraz cię zacznę boleć, zobaczysz, zaraz cię zacznę boleć”!

4 luty 1964